Cena nr. 450 mk.

Rok III **Dnia 15 listopada 1922.** **Nr. 22**

RYBAK POLSKI

Założony przez Mieczysława Kaczanowskiego.

Wychodzi dwa razy na miesiąc.

Organ oficjalny Towarzystwa Rybackiego na Województwo Poznańskie Centralnego Towarzystwa Rybaków Lądowych w Województwie Pomorskiem Towarzystwa Rybackiego Wód Kujawsko-Kaliskich w Włocławku - Powiatowego Towarzystwa Rybackiego w Nowym Sączu - Powiatowego Towarzystwa Rybackiego w Gorlicach - Związku Rybaków w Województwie Pomorskiem i Powiatowego Towarzystwa Rybackiego w Jaśle.

Redaktor: Włodzimierz Kulmatycki.

Adres redakcji i administracji: Bydgoszcz, ul. Zacisze 7. I. p.
Godziny biurowe codziennie (prócz niedziel i świąt) od 12 — 1.

Prenumerata rocz. z przesyłką wynosi 2000 mk., Półrocz. 1000 mk., kwart. 500 mk., Członk. Tow. Ryb. na Woj. Pozn. i Centr. Tow. Ryb. Lądowych w Woj. Pom. otrzymują „Ryb. Polsk." bezpłatnie.

Międzynarodowy zjazd limnologów w Kilonji.

Przezwyciężenie niepomyślnych skutków wojny na polu nauki i współpraca harmonijna wszystkich krajów — to były hasła, pod któremi toczyły się obrady pierwszego „Międzynarodowego zjazdu dla teoretycznej i stosowanej limnologji", od 2 do 6 sierpnia rb. w Kilonji. Zjazd, zwołany z inicjatywy dwu wybitnych limnologów: prof. A. Thienemanna, dyrektora niemieckiego Instytutu Hydrobiologicznego w Plön, oraz D-ra E. Naumanna, kierownika szwedzkiej Stacji Biologicznej w Aneboda, zgromadził około 70 badaczy, z 12 krajów europejskich. Przedstawiciele 10 dalszych krajów, nieobecni z powodu różnych przeszkód na zjeździe, zgłosili listownie udział swoj w „Związku międzynarodowym limnologów", którego utworzenie stanowiło jedno z głównych zadań obrad kilońskich.

Ogółem przystąpiło dotąd do Związku przeszło 200 osób, reprezentujących 22 narodowości. Z krajów czynnych na polu limnologji dwa jedynie: Francja i Belgja uchyliły się od udziału w zjeździe i nie mają narazie w Związku przedstawicieli.

Ponieważ uczestnicy zjazdu stanęli w olbrzymiej większości na stanowisku, iż nauka jest w istocie swej międzynarodową i stanowi jedyną może sferę działalności ludzkiej, gdzie kooperacja wszystkich narodowości swobodnie, poza obrębem wszelkich animozyj politycznych, rozwijać się może, uchwalono prosić limnologów szwajcarskich o zwrócenie się do kolegów francuskich i belgijskich z propozycją przystąpienia do Związku. Zasady orga-

nizacji jego, określone w opracowanym przez zjazd statucie, w krótkości są następujące.

Związek ma na celu krzewienie limnologji — określonej jako „nauka o wodach śródlądowych“ w najszerszem ujęciu — przez zjednoczenie „limnologicznie czynnych państw, instytucyj limnologicznych, jak również pojedynczych badaczy i wszystkich przyjaciół limnologji“. Do celu powyższego służą: 1. perjodyczne zjazdy międzynarodowe, 2. wydawnictwa specjalne, 3. wymiana literatury i przyrządów pomiędzy członkami i 4. finansowe popieranie prac limnologicznych. W skład związku wchodzą członkowie: zwyczajni, nadzwyczajni i honorowi. Dwie pierwsze kategorje członków przyjmuje Zarząd Związku, na zasadzie piśmiennego z ich strony zgłoszenia, zaś członków honorowych wybiera zjazd. Zwyczajnymi mogą być „osoby limnologicznie czynne lub zainteresowane“, nadzwyczajnymi — „instytucje, stowarzyszenia, rządy i inne korporacje“. Organami Związku są: 1. zjazd, 2. rada międzynarodowa i 3. zarząd. Rada międzynarodowa składa się z przewodniczącego Związku, jego zastępcy, sekretarza oraz przedstawicieli pojedyńczych państw, należących do Związku. Każde państwo deleguje jednego reprezentanta; wielujęzyczne państwa mogą delegować po 1 przedstawicielu z każdego obszaru językowego. Do rady należy kierownictwo teoretyczne i program działalności Związku, do zarządu załatwianie spraw bieżących oraz przeprowadzanie uchwał zjazdu i rady. W razie gdy rząd odnośnego państwa nie skorzysta z przysługującego mu prawa mianowania reprezentanta do rady, wybiera go plenum zjazdu. Przy głosowaniach decyduje wszędzie zwykła większość głosów.

Co się tyczy obecnego składu nowopowstałego Związku, przewodniczącym obrano prof, Thienemanna z Plön, zastępcą zaś prof. F. Zschokkego z Bazylei. Na okres przejściowy, t. zn. do czasu przystąpienia do Związku państw poszczególnych i zamianowania oficjalnych delegatów, zjazd wybrał radę międzynarodową w składzie 25 członków, po 1 z następujących państw: Anglji, Austrji, Brazylji, Danji, Estlandji, Holandji, Gdańska, Japonji, Jugosławji, Litwy, Łotwy, Niemiec, Norwegji, Polski, Rosji, Rumunji, Stanów Zjednoczonych, Szwecji i Włoch oraz po 2 człnków: z Czechosłowacji, Finlandji i Szwajcarji. Z Polski wybrany został do rady A. Lityński.

W stosunkach oficjalnych Związku uznano za równouprawnione cztery języki kongresowe. Jako organ Związku uznano wychodzący od r. 1905 w Sztuttgarcie kwartalnik „Archiv für Hydrobiologie“, którego redakcja oświadczyła, że przyjmować będzie do druku od członków artykuły we wszystkich językach europejskich. Członkowie będą otrzymywali sprawozdania z działalności

Związku bezpłatnie, zaś wspomniany „Archiv“ po cenie zniżonej. Składki wpłacają członkowie w walucie swego państwa. Dla Polski określono je na 2 tys. marek rocznie.

Na część naukową zjazdu złożyły się referaty (w liczbie 20), następnie wycieczki (na zat. Kilońską, do jezior i źródeł Holsztyńskich, na jez. Plön), wreszcie pokazy przyrządów nowych i badania próbne. Z referatów zwróciły powszechną uwagę dwa, wygłoszone przez badaczy szwedkich: wspomnianego już Naumanna i G. Alma, referenta rybactwa przy państwowej dyrekcji rolnictwa w Sztokholmie. Pierwszy dał oryginalną klasyfikację limnologiczną jezior szwedzkich, opartą na stosunkowej ich żyzności, z uwzględnieniem, w charakterze głównych wskaźników, planktonu roślinnego i składu chemicznego dna. Drugi referent przedstawił szczegółowe wyniki swych badań nad fauną mułową i znaczeniem jej dla produkcji rybnej. Temat ostatni wywołał ożywioną wymianę zdań, przyczem niemieccy teoretycy rybaccy (jak Wundsch z Monachjum i Schlienz z Kilonji) wypowiadali się przeważnie krytycznie o wartości metody szwedzkiej ilościowego obliczania zasobności wód w faunę denną. Ponieważ opinje były nazbyt rozbieżne, przyczem pokazało się, iż wielu obecnych nie było obeznanych dostatecznie z nową metodyką badania dna, zapoczątkowaną w Szwecji dopiero od lat 7-iu, zjazd uchwalił wniosek Holendrów, wzywający obie strony do opracowania na następny zjazd dwu wyczerpujących referatów, jednego „za“ i drugiego „przeciw“, na co uzyskano zgodę obustronną.

Na wyróżnienie zasługuje nadto referat Thienemanna, który zainteresował w równej bodaj mierze limnologów teoretycznych, jak praktyków rybackich. Streścił on rezultaty tymczasowe własnych badań nad jeziorami północno-niemieckiemi, z których między innemi wynika, iż występująca autochtonicznie tylko w 3 jeziorach w Niemczech sieja *(Coregonus maraena)* rozwija się pomyślnie wyłącznie w wodach, utrzymujących w okresie letnim stosunkowo niską temperaturę warstw głębszych (5—12° C), a zarazem posiadających obfite zasoby tlenu w wodzie przydennej (powyżej 50% w stosunku do stanu nasycenia). Poczynione próby aklimatyzowania tego rzadkiego gatunku w kilku jeziorach niemieckich, nieodpowiadających dwu warunkom powyższym, dały całkowicie ujemne wyniki. Przeciwnie dobrze prosperuje sieja, zapuszczona przed wojną do jeziora Genewskiego i Bodeńskiego, gdzie stosunki termiczne i tlenowe leżą w granicach liczb wymienionych.[1])

---

[1]) Przypominamy przy sposobności, że na ziemiach polskich sieja żyje w jeziorze Wigierskiem. Interesującem wobec tego będzie zbadanie, czy zbiornik ów pod względem fizyko-chemicznym będzie odpowiadał warunkom, ustalonym przez Thienemanna dla jezior „siejowych“. (Przyp. aut.)

Na zjeździe kilońskim panowała przez czas cały niczem niezamącona atmosfera czystej nauki, przyczem pod względem teoretycznym zaznaczył się wpływ silny limnologów przybyłych ze Szwecji, gdzie w latach ostatnich osiągnięto na tem polu poziom nader wysoki. Z krajów słowiańskich najliczniej była reprezentowana Czechosłowacja, skąd przybyło 7 osób. Podnieść należy wielką uprzejmość i gościnność wobec cudzoziemców całego personelu Instytutu w Plön. Najstarszy ten zakład hydrobiologiczny, mający poza sobą przeszło 30-to letnią tradycję, obecnie po śmierci swego założyciela Zachariasa, znalazł w osobie Thienemanna dzielnego, całkowicie oddanego nauce kierownika.

Termin przyszłego zjazdu wyznaczono na sierpień r. 1923 w Bazylei. Według wszelkich danych Związek limnologów utrwali do tego czasu swój charakter międzynarodowy i ziści nadzieje, jakie do niego są przywiązane. Byłoby rzeczą ze wszech miar pożądaną, by Polska posiadająca liczne wody śródlądowe i spory już zastęp badaczy, reprezentowana była w Związku limologów przez większą liczbę członków zwyczajnych i nadzwyczajnych. Jest to tem łatwiejsze do urzeczywistnienia, iż niska składka roczna, przez korzyści z przynależności do Związku bezpośrednio dla członków płynące, niewątpliwie opłaci się sowicie, Informacyj szczegółowych w sprawach dotyczących Związku udziela: A. Lityński, Stacja Hydrobiologiczna na Wigrach — Suwałki.

Dr. Alfred Lityński.

Bocian jako szkodnik w gospodarstwie stawowem.

Zdaję sobie sprawę z tego, że imam się rzeczy wysoce niepopularnej. Bocian, ten „nasz poczciwy bocian“ konieczny rekwizyt w scenerji polskiej wsi i sielanki, stały czynnik w krajobrazie, otoczony powszechną sympatją zwiastun wiosny a przez tradycję otoczony nimbem podań, stał się u nas ptakiem prawie... świętym! Pierwsi rozwiali nieco ten nimb myśliwi, podając do ogólnej wiadomości niektóre małe „zbrodeńki“ świętego ptaka. Ogół jednak zachowuje tradycję. Koła oświeceńsze ze sympatji, koła ciemniejsze ze strachu przed podpaleniem przez mściwego bociana — mimo, że wszyscy wiedzą trochę o tem, że bocian nie jest niewinnym.

Jako myśliwy już dawno wypleniłem w sercu wszelkie sentymenty dla tego „świętego“ ptaka, który z takiem nabożeństwem łyka młode zajączki, jaja kuropatw itp. i gdzie mogłem, ułatwiałem mu przeniesienie się do lepszego świata. Jako rybak patrzyłem od pewnego czasu nieufnie jak przechadzając się po płytkich miejscach stawów, pilnie przeszukiwał swoim zwyczajem trawy i szu-

wary i co chwila coś szybkim zgrabnym ruchem połykał. Postanowiłem bliżej zbadać sprawę. Zaraz pierwszy ubity na stawku, w którem był narybek karpia i podniesiony za nogi do góry uronił dzióbem z przepełnionego żołądka 15 karpików, długości od 8 do 10 cm. Inny zabity miał w żołądku 3, trzeci znów 5 sporych karpików... W mojej opinji był już zasądzony. Od tej chwili kazałem go strzelać niemiłosiernie, a ponadto postanowiłem zdemaskować „świętego“ ptaka także wśród kół rybackich.

W podręcznikach rybackich wymienia się wśród szkodników stereotypowo: wydrę, czaplę, orła rybołowa, nawet sorka i inne drobne, ale nigdzie nie znajduję bociana. Tę lukę w czarnej liście trzeba bezwarunkowo wypełnić. Po tych faktach, które wyżej opisałem, nikt chyba nie wątpi, że bocian jest szkodnikiem, lecz chodzi o stopień szkodliwości. Na podstawie dotychczasowych spostrzeżeń uważam, że bocian może wśród okoliczności być równie szkodliwym, jak czapla. Czapla coprawda żywi się wyłącznie rybami, zaś bocian w swym żołądku, wielkości pięści dorosłego mężczyzny miewa mięszaninę złożoną z najrozmaitszych zwierząt: żab, myszy, ryb, jaszczurek, koników polnych, pszczół, czasem zajączków, jaj itp. Należy jednak uwzględnić, że bocian jest o wiele liczniejszym niż czapla, a następnie, że jest tak oswojony, że sobie z najbliższej obecności ludzi nic nie robi i najspokojniej „uprawia swoje nieme rzemiosło“ o kilkanaście kroków od człowieka, podczas gdy czapla jest bardzo ostrożna i sama blizkość względnie obecność człowieka ją wypłasza. Dalej sposób i tempo żerowania bociana jest bodaj czy nie szkodliwsze. Czapla staje nieruchomo i czyha na jednem zwykle, ulubionem miejscu, chodzi żerując nader powoli, krokiem wprost żółwim, podczas gdy bocian żeruje polując względnie szybko, przeszukuje i odławia znaczne partje terenu. Jednem słowem odnoszę wrażenie, że na stawach narybkowych bocian jest równie niebezpiecznym jak czapla! A szkody są nie byle jakie! Ubytek na stawach narybkowych, gdzie silnie operują czaple i bociany, dochodzi według danych z mojej praktyki do 70%. Ta cyfra mówi sama za siebie i nie ma co bawić się w sentymenty, lecz należy tępić bociana energicznie. Bocian też powinien się znaleść na liście tych szkodników rybackich, które według ustaw rybackich dozwala się tępić posiadaczowi wody rybnej bez względu na to, czy jest właścicielem polowania. Bocian jest ogólnie w rolnictwie szkodnikiem i musi ustąpić postępującej kulturze. Jeżeli bowiem zrobimy bilans z jego roli, to co okazuje się? W łowiectwie jest bardzo szkodliwym, w rybactwie nie lepszy, w rolnictwie można śmiało twierdzić, że więcej szkody przynosi zjadając żaby i jaszczurki, niż korzyści tępiąc koniki polne, myszy itp. Nawet w gospodarstwie podwórzowem „święty“ sąsiad ze strzechy porywa

od czasu do czasu małe kurczęta, jak brzmią sporadyczne skargi samych włościan! Na całej linji zatem bilans ujemny. Jedyny wzgląd przemawiający za nim jest utrzymanie dla fauny krajowej pięknego ptaka, dla którego specjalnie mamy wiele serca. Ale też do tego należy się ograniczyć: do zachowania pięknego okazu fauny przed wyginięciem i do tego prowadzą rozmaite środki, zaś czeredy bocianów grasujących po wszystkich zakątkach pól, lasów i wód muszą zniknąć.

Dr. Edward Schechtel.

O przyszłość rybactwa polskiego.

W obecnym czasie wielu ludzi, a niestety i rybaków, uważa tereny rybne za nieprzebrane skarby, które nigdy się nie wyczerpią; odpowiednio do tego cały szereg rybaków eksploatuje swoje wody bez pamięci, nie patrząc na to, że każda rzecz ma swój koniec, a zatem i rybostany naszych jezior eksploatowane rabunkowo bez pamięci, zmniejszą się, jeśli nawet całkiem nie znikną.

Niestety czynniki powołane do ochrony rybactwa więc rządowe, nie bardzo troszczą się o tę rabunkową gospodarkę, lecz przy submisjach dopuszczają do coraz większego podbijania cen dzierżawnych, które obecnie wyraża się w funtach lub kilogramach ryb z morgi lub hektara. I to właśnie uważam za największą groźbę dla rybostanu naszych wód. Rybacy w przeważnej ilości wypadków nie orjentują się w naturalnej produkcji jeziora, wyrażanej w funtach ryb! — gdyż dotąd byli przyzwyczajeni, że wartość jeziora określało się w markach, jednem słowem w pieniądzu. Rybacy nie orjentując się podają na submisjach ceny horrendalnie wysokie w funtach ryb; podane tenuty niejednokrotnie przewyższają znacznie naturalny przyrost — produkcję danego — objektu. Rybacy nieraz zmuszeni są do tego podwyższania cen przez ludzi niefachowych biorący udział w licytacji i podbijających cenę. Rybak ażeby utrzymać się przy swoim warsztacie pracy, który stanowi główne jego źródło zarobkowania musi, chcąc niechcąc, podnosić cenę dzierżawy, ażeby dotrzymać kroku niefachowcowi, który liczy na chwilowe eksploatowanie jeziora, ogłoszenie pozornej „plajty“, no i zrzucenie się z kontraktu! — i zwyższa do niemożliwości tenutę dzierżawną.

Władze nasze nie interwenjując w takich wypadkach, nie określając na podstawie oceny wartości jeziora, maksymalnej tenuty dzierżawnej, która pozwoli rybakowi z jednej strony nie rabować majątku rządowego, z drugiej strony mieć dla siebie utrzymanie i zysk czynią źle i podkopują stan rybacki, zmuszając go do gospodarki rabunkowej.

Niedawno słyszałem że rybacy ofiarowywali po 30 kg wyboru z jednego hektara, to jest po 15 funtów z morga magdeburskiego. Piętnaście funtów z 1 morga to jest około 20 marek niemieckich przedwojennych z 1 morga. A przypomnijmy sobie ile płaciliśmy marek przed wojną z morga magdeburskiego? Dwie, trzy, w najlepszych jeziorach pięć! to były już wysokie czynsze dzierżawne.

Obecna nagła, rabunkowa eksploatacja wód na obszarze b. zaboru pruskiego, fatalnie odbije się w najbliższym przeciągu czasu na rybakach, skoro na rynek nadpłyną ryby z Łotwy, Rumunji i Rosji. A z tem trzeba się liczyć. Nie można ciągle uważać naszych wschodnich „sąsiadów" za ogniska tylko anarchji, bo jednak praca organizacyjna tam się już na dobre rozpoczęła, a Rosja należy do krajów o niewyczerpanych bogactwach. Wówczas gdy będzie dowóz ryb ze wschodu, wtedy konkurencję wytrzyma tylko gospodarujący na długą metę, a nie rabujący, chwilowo korzystając ze zwyżki cen rybnych, swe wody.

Nad poprawą złego czas się obecnie zastanowić, czas jeszcze pomyśleć o ochronie naszego rybołóstwa. Tu muszą jednak nietylko sami rybacy wystąpić, ale w pierwszym rzędzie władze państwowe, prywatni właściciele terenów wodnych i ludzie nauki. Zgodna współpraca tych czynników, ale szybka i nieprzebierająca w środkach, może sprowadzić polepszenie.

Leonard Dreczkowski.

Dżuma racza u karpia.

Nad naszą stawową hodowlą ryb — zawisło poważne niebezpieczeństwo, grożące, jeżeli już nie całkowitem jej wyniszczeniem, to w każdym bądź razie ogromnym spadkiem wytwórczości i zupełną ruiną poszczególnych hodowcw. Przygrywką do tego są nadchodzące wiadomości z kraju o masowem śnięciu ryby obsadowej, które przybrało rozmiary wprost katastrofalne. Wypadki te zaobserwowano jednocześnie w kilku odległych od siebie punktach: w 3 rybołóstwach w województwie łódzkiem, 2 w siedleckiem i co budzi największe obawy — w sercu naszej produkcji karpiowej — w lubelszczyźnie, gdzie 6 gospodarstw zostało w r. b. kompletnie zdewastowane. Na podstawie materjału badanego w Pracowni Rybackiej Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego stwierdzono we wszystkich tych wypadkach jedną z najniebezpieczniejszych epizoocyj, której podlegają ryby — dżumę raczą, zwaną inaczej zakaźnem zapaleniem torebek

łuskowych (Lepidorthosis contagiosa). Jest to ta sama zaraza, która w ostatnim dziesiątku lat przed wojną szalała na terenie Królestwa Kongresowego i Kresów, niszcząc rybostan wielu jezior. Wytworzenie się kilku nowych ognisk zarazy i przerzucenie się jej w dorzecze Wieprza, w okolic, gdzie skupia się 60 proc. całkowitej naszej produkcji stawowej, nakazuje bezwzględną ostrożność i zastosowanie możliwych środków ochronnych przed klęską, która zatoczyć może szerokie bardzo kręgi. Ogół hodowców nie uświadamia sobie może dostatecznie dobrze ogromu klęski, jaką na lata całe sprowadzić może zawleczenie choroby do gospodarstwa. Jako ilustracja może posłużyć jedno ze znanych rybołóstw w Lubelskiem, które w roku bieżącym poniosło bezpośrednie straty w wysokości 50 miljonów mk. — w rybie handlowej i obsadowej, nie licząc strat pośrednich: w kosztownej dezynfekcji i zawieszeniu hodowli. Masowe śniecie występuje zwykle w maju, przyczem ginie 70 do 90 proc. obsady stawów. Zauważyć należy, że w pierwszym rzędzie podlegają jej kroczki i starsze ryby, narybek, aczkolwiek ulega zakażeniu — śnie jednak mniej gwałtownie. Zewnętrzne objawy dżumy są bardzo charakterystyczne. Karpie, dotknięte tą chorobą, robią wrażenie, jakby wydętych, czy opuchniętych. Łuski (u egzemplarzy pełnołuskowych) są najeżone, odstają od ciała, a torebki łuskowe, wypełnione wodnistym eksudatem, wytryskującym przy naciśnięciu z dość dużą siłą. U lustrzeni i karpi linowatych eksudat tworzy się pod skórą, przyczem powstają głębokie lejkowate zagłębienia w kształcie kraterów, które w dalszym przebiegu obnażają na swym dnie muskulaturę ciała. Po otwarciu jamy brzusznej wypływa z niej przezroczysta wodnista ciecz w dużej ilości. Organy wewnętrzne: jelita, wątroba i otrzewna wykazują stan zapalny, objawiający się silnem przekrwieniem. Stan chorobowy wywolują bakterje, wyodrębione przez D-ra M. Plehn w Monachium i nazwane „Bacillus pestis astaci". Żyją one zarówno na rybach, jak w wodzie i na dnie stawów. Zaraza przenosi się zarówno za pośrednictwem sztuk chorych, jak sieci i naczyń przewozowych. Jest rzeczą charakterystyczną, że pomór ten, któremu podlegają raki i białorybie, przenosi się w dół z wodą i w górę rzek za pośrednictwem wędrujących chorych sztuk. Wyszczególniony wyżej opis choroby odnosi się do końcowego jej stadjum, sama bowiem inkubacja przebiega zazwyczaj niepostrzeżenie, a na kilka lub kilkanaście śniętych sztuk nie zwraca się uwagi. Te krótkie zestawienie symptomatów choroby i jej skutków powinno być ostrzeżeniem dla hodowców-rybaków, dbałych, o swoje warsztaty pracy.

Niestety, jakże sami jesteśmy winni nieszczęściu, które nas spotyka. Przesadna bowiem oszczędność, najczęściej zresztą kilku lub kilkunastu sztuk na funcie, skłania nas do nabywania obsady z gospodarstw niepewnych, lub nawet od przygodnych handlarzy. Pierwszym więc środkiem zapobiegawczym winno być zaopatrywanie się w obsadę tylko w źródłach, których stan sanitarny został fachowo stwierdzony. W razie jakichkolwiek niepewności co do istoty choroby, pojawiającej się w danem rybołóstwie, należy ryby natychmiast przesłać do zbadania. Dalsze zabiegi w razie stwierdzenia dżumy zależne są od nasilenia epizoocji, oraz ilości zakażonych sztuk. W całym jej przebiegu najważniejszym momentem jest możliwie wczesne postawienie djagnozy, jeżeli bowiem pozwolimy chorobie opanować cały rybostan, to zabieg jest tylko jeden — zawieszenie całego gospodarstwa rybnego na lat kilka i gruntowna dezynfekcja wszystkich stawów. Ponieważ tego rodzaju zabiegi w obecnych czasach przenoszą możność finansową poszczególnych jednostek, Wydział Rybacki C. T. R. zwrócił się do miarodajnych czynników rządowych o wydanie szeregu rozporządzeń, mających na celu powstrzymanie szerzenia się choroby i przyjścia z pomocą poszkodowanym, przez ułatwienie nabycia wapna do dezynfekcji itp. mimo jednak przyobiecanej pomocy w razie stwierdzonej już choroby, niema dość silnych słów, jakiemi nawoływać trzeba do najskrupulatniejszych ostrożności, pamiętając o przysłowiu, że „strzeżonego Pan Bóg strzeże“.

(Przedruk z „Gazety Rolniczej“.) T. Fijałkowski.

Ze spraw rybackich.

W „Gazecie Zakopiańskiej” z dnia 21. 8. b. r. znajdujemy pod tym tytułem poniżej zamieszczony artykuł p. dra T. Gabryszewskiego; z artykułem tym nie we wszystkich punktach zgadza się redakcja „Rybaka Polskiego”, a w szczególności z punktami 1 i 7 (w części) wywodów Autora, żądających z jednej strony wydzierżawienia rewirów łososiowych jedynie sportowcom (wędkarzom) z drugiej dozwolenia połowu tej ryby tylko na sztuczną muchę. — Zdaniem redakcji wody rybne są na to, ażeby produkowały mięso rybne w maksymalnej ilości, o ile to naturalnie nie zagraża równowadze rybostanu. Nie ochrona „ad absurdum”, nie zmniejszanie połowu, ale zarybianie i zwiększanie połowów powinno być celem opromieniającym nasze dążenia. Następnie redakcja nadmienia, że jakkolwiek sport wędkowy należy do bardzo pięknych rozrywek i że może on mieć wielkie znaczenie przy podniesieniu kultury rybnej naszych rzek, to jednak, o ile rybactwo polskie ma się naprawdę rozwijać,

musi się ono opierać na rybakach zawodowych, a nie wędkowych. — Wytworzenie dzielnego, zdrowego pod względem gospodarczym stanu rybackiego, oto nasza dewiza i w niej jedynie widzimy przyszłość prawdziwą rybactwa. Nam trzeba na każdem polu prawdziwych zawodowych rybaków, a nie amatorów poświęcających jedynie chwile rozrywki rybołóstwu, i z tego punktu traktujących je. Na amatorstwie i wędkarstwie nie może się opierać rozwój polskiego rybactwa, lecz tylko na zawodowych rybakach, naturalnie nie „ryboiowcach", lecz „gospodarzach rybnych". — Stąd płynie nasze żądanie i nasz zawodowy postulat: „Wody rybne, dla zawodowych rybaków".

Jakkolwiek zatem nie we wszystkich punktach zgadzamy się z Autorem, to jednak redakcja „Rybaka Polskiego" uważa za rzecz konieczną przytoczenie w całej rozciągłości artykułu „Ze spraw rybackich" na łamach naszego pisma, by dać w ten sposób ludziom dobrej woli pewnego rodzaju podkład, jak postępować, ażeby tępić rozszerzające się w całej Polsce kłusownictwo rybne, kradzieże ryb, przestępstwa ustaw rybackich itd. przybierające niestety już zupełnie ohydne formy. Dunajec może tego najbardziej w Polsce jaskrawym obrazem. — Tego rodzaju niszczenie łososia jakie się tam odbywa i to niestety nieraz z zachowaniem pozorów prawnych, dłużej już nietylko rybacy nasi, ale nawet szerokie koła ludności nic nie mające wspólnego z rybołóstwem, lecz kochające przyrodę rodzimą ścierpieć nie będą mogły! P. Dr. Gabryszewskiemu życzymy, bv to co zamierza zrobić dla oczyszczenia owych anormalnych stosunków, przeprowadził i by w koło siebie zgromadził większą ilość ludzi dobrej woli, pragnących „zaopiekować" się dewastacją naszych wód! Redakcja „Rybaka Polskiego".

Okres połowu ryb królewskich skończył się dnia 16-go września. Wolno było wprawdzie łowić jeszcze łososia do końca tego miesiąca, a aż do marca lipienia, ale wobec znikomej ilości tych ryb w stosunku do przewagi pstrąga trzeba uważać sezon tegoroczny za skończony. Nim wykończę dokładne i wyczerpujące sprawozdanie z działalności, jaką prowadziłem, zaznaczyć teraz tylko muszę, że wynik osiągnięty jest dobry.

„Gazeta Zakopiańska" otworzyła gościnne swe łamy, a z uznaniem podnieść muszę, że i wielkomiejskie pisma, jak Kurjer Krakowski, Słowo Polskie we Lwowie, Rzeczpospolita warszawska i inne gazety prowadziły akcję obronną ryb górskich jaknajżyczliwiej.

Dzięki temu stanowisku prasy społeczeństwo i władze zrozumiały, jakie niebezpieczeństwo grozi bytowi ryb królewskich i poparły moje usiłowania ratownicze. Znika obojętność dla tej tak ważnej dziedziny gospodarstwa narodowego; prze-

konałem czynniki odpowiedzialne, że byłoby zbrodnią znosić tępienie tych skarbów przyrody, jakie nasze wody podhalańskie w sobie chowają i jest nadzieja niepłonna, że przyszłość da wyniki coraz lepsze. Za parę lat będzie można powiedzieć, że uratowaliśmy pstrąga i łososia, że będą go mogli widzieć nie tylko sportowi łowcy, ale i użytkować szerokie koła społeczeństwa, tak jak w Styrji, Tyrolu i Szwajcarji.

Streściwszy żądania nasze, zaznaczam, że jest rzeczą konieczną, aby:

1. Dzierżawcami terenów rybnych byli jedynie ludzie, dający należytą rękojmię, że będą prowadzić gospodarkę rybną sportowo, że nie będą przedsiębiorcami „mięsa", ale sportowcami w pełnem słowa znaczeniu.

2. Dzierżawcami nie mogą być gminy wiejskie — ani też dzierżawca rewiru nie może podnajmować swego rewiru spółkom włościańskim, jak to się teraz dzieje, ani handlarzom rybnym, jak to niestety obecnie się zdarzało.

3. Dzierżawcy muszą mieć pewną i energiczną straż, czuwającą nad powierzonemi ich pieczy wodami; straż ma mieć broń i odznaki swej władzy. Strażnicy, szczególnie zasłużeni mają otrzymać premję z funduszów państwowych.

4. Policja Państwowa ma obowiązek wspierania czynności straży rybnej, w swych obszarach ma czuwać nad wodami rybnemi, w czasie służby (szczególnie nocnej), zwracać uwagę, czy złodzieje nie prowadzą swej niecnej roboty. Kłusownicy schwytani mają być bezzwłocznie odstawieni do Starostwa.

5. Policja ma przeprowadzać rewizje u znanych jej handlarzy rybnych i restauratorów. W razie stwierdzenia, że mają ryby królewskie bez certyfikatów pochodzenia lub z certyfikatami, ale w czasie ochronnym, ryby konfiskować, a sprawców oddawać do ukarania Starostwu. Ryby skonfiskowane ma zwierzchność gminna, czy Policja sprzedać na publicznej licytacji na korzyść dzierżawcy rewiru.

6. Sprawy karania kłusowników ma prowadzić starostwo, nie sąd, jak obecnie. Wyroki bowiem wydawane przez sąd w sprawie kradzieży ryb są tak łagodne, że nie tylko nie przyczyniają się do tępienia kłusownictwa — ale zachęcają do niego. Poza tem kary te powinny być jaknajszybsze, a przy obecnem przeciążeniu sądów i znikomej ilości sędziów, nieraz rok i więcej mija, nim sprawa przychodzi na wokandę. Takie przewlekanie działa jak najniekorzystniej, a jedynie starostwo potrafi szybki wymiar kary przeprowadzić i wyznaczyć kary prawdziwie odstraszające.

7. Wydać rozporządzenie, zabraniające na wodach gór-

skich innego chwytania ryb, niż na wędkę i muchę sztuczną. Karać surowo chwytanie na oście, czerpaki, saki, włoki itp. trucie ryb lub niszczenie środkami wybuchowemi. Dzierżawcy terenów, nie przestrzegający tych przepisów, mają być dorażnie z dzierżawy usunięci i ukarani. Jedynie konieczne dla gospodarstwa rybnego odławianie ryby białej, lub nadmiar królewskiej — może być za zgłoszeniem czasu i ilości połowu do starostwa pozwolone.

8. Dzierżawcy terenu muszą zarybiać corocznie swój rewir.

9. Nie wolno zastawiać rzeki jazami, tamami itp. bez zostawienia przynajmniej połowy do swobodnego przepływu. — Tak zastawiono w zeszłym roku cały bieg Czarnego Dunajca pod Chochołowem i wyłapano wszystkie ryby; tak obecnie pod Koniówką stawiać chcą jaz, uniemożebniający przepływanie rybom w górę rzeki.

Nie wolno urządzać t. z. „ogródków" czyli łapek na łososie. Moc takich ogródków stawiają rabusie rybni w powiecie nowosądeckim, Sromowcach oraz Maniowach — w nowotarskim.

Restauracje w Zakopanem, które stale podawały pstrągi we wszelkich możliwych postaciach kuchennych od stycznia do grudnia — przestały je podawać.

Muszę oddać im sprawiedliwość i przyznać, że w tym roku już nie kupowały ryb od złodziei i nie częstowały niemi swych gości. Jeżeli doniesiono mi, że w którejś z kuchni restauracyjnych ktoś jadł te ryby, to Policja Państwowa, do której się zwracałem o pomoc, rzecz badała i wykazywała zawsze, że chodziło o gościa-sportowca, który sam ryby złowił i dał do przyrządzenia sobie. Inaczej się ma z pensjonatami. Niektórzy właściciele, mimo ostrzeżeń z mej strony, dali się unieść chęci schlebiania łakomstwu samych gości i zakupywali ryby od kłusowników. O ile zdołałem wykryć tych pozbawionych etyki paserów, piętnowałem ich w Gazecie Zakopiańskiej i oddawałem władzy do ukarania. Społeczeństwo pomagało mi w tem, ale nie w tej mierze, jakby się należało spodziewać.

Sklepy, handlujące rybami, zaprzestały dotychczasowej czynności. Niestety w innych miejscowościach handel rybami królewskiemi nie tylko nie ustał, ale w miarę, jak go w Zakopanem tłumiono, wzmagał się. W krakowskich restauracjach i kuchniach, podawano pstrągi prawie stale, ale nie było w mej mocy temu tamy położyć. Tam już moja czynność nie sięgała —nie znam też źródła, skąd ryby brano. To samo działo się w czasie sezonu w Krynicy i w Szczawnicy.

Policja Państwowa zachowywała się rozmaicie. Mimo okólnika wydanego przez krajową Komendę, a raczej jej naczelnika p. Landesberga, który poparł usiłowania Tow. Sportu Wędkarskiego, jak przystało na obywatela kraju — jedne posterunki wzięły się gorliwie do tępienia kłusownictwa, inne zachowywały się zupełnie obojętnie. Nie pierwszem miejscu stawiam działalność komendanta posterunku z Witowa p. Stanisława Siedleckiego, którego energicznej ręce można przypisać, że w rewirze Witów-Chochołów kłusownictwo, przed rokiem rozwielmożnione do ostatnich granic, prawie zupełnie ustało, a stan ryb mimo, zeszłorocznej zagłady (posucha) znakomicie się poprawił. Również Komisarjat P. P. w Zakopanem szedł mi ochotnie z pomocą w każdym wypadku, to samo powiem o posterunku w Ostrowsku i Czorsztynie.

Robiły one co mogły, niestety brak rozporządzeń, obiecywanych przez Województwo krakowskie, ale nie wydanych, nie pozwolił na należyte i celowe środki. O innych posterunkach nic mogę tego powiedzieć. W Nowym Targu wielki szkodnik rybny Wincelberg, zwany „Juma", opiekun wszystkich kłusowników grasuje, jak za dawnych czasów, i niema, ktoby go przycisnął jak należy; w Białym Dunajcu i Szaflarach kradzież ryb jest na porządku dziennym.

Towarzystwo Sportu Wędkarskiego w Krakowie, jako dzierżawca ¾ terenów rybnych w Nowotarszczyźnie, robi wszystko, by stan ryb podnieść, zapobiec ich niszczeniu, nie żałuje trudu i pieniędzy, by je ratować. Jest nadzieja, że Tow. Rybackie w Nowym Targu również stanie na wysokości swego zadania; należą do niego sportowcy energiczni, a będąc w ośrodku terenu rybackiego — mogą wiele zdziałać. Mam nadzieję, że wspólne wysiłki społeczeństwa unieszkodliwią bandytów, niszczących narodowy majątek, a we wspólnej tej pracy poprą je nadal Starostwo (oddaję tu należne dzięki p. staroście Trześniowskiemu i p. komisarzowi Zamirskiemu, referentowi spraw rybnych w Nowym Targu), Policja Państwowa i właściciele rewirów rybackich. Wspólna praca, nie ustająca, da coraz lepsze wyniki.

Wreszcie ostrzegam, znowu restauratorów, właścicieli pensjonatów i prywatnych ludzi, że nadszedł czas bezwzględnej ochrony pstrąga, i że obecnie najmniejsze wykroczenie przeciw tej ochronie będzie oddawane pod pręgierz opinji publicznej i karane przez władze.

Wszystkie posterunki P. P. w powiecie proszę, by zwróciły baczną uwagę na odbywające się tarło. Pstrąg przestaje być ostrożny, tłumnie zapełnia małe strumyczki i potoczki,

płynąc wysoko w górę i bez trudu da się masowo wyłapywać w sieci, kobiałki, kosze i całe gromady chłopskie mogą go niszczyć bezlitośnie, korzystając z jego niezaradności.

Trzeba zdwojonej baczności na niszczycieli narodowego dobra.

Tadeusz Gabryszewski.
Delegat krakowskiego Tow. Sportu Wędkarskiego.

Przegląd piśmiennictwa.

L. Rożański: **„Znaczenie i rentowność gospodarstwa stawowego"** — Kłosy nr. 42 z roku 1922. — Artykuł wzmiakowany już wypisem z książki A. Strzeleckiego „Ryby i ich hodowla" rozdział I.
W. K.

„Przyroda i technika" — Zeszyt 1. Rok I. — październik 1922. Brak przyrodniczego czasopisma popularnego odczuwali silnie nietylko przyrodnicy ale i wykształcony ogół, który rozumie, że przyroda musi się stać podstawą obecnej kultury. T-wo Przyrodników im. Kopernika zainicjowało obecnie wydawnictwo miesięcznika pt. „Przyroda i technika"; jakim będzie program tego czasopisma, mówi o tem na tytuł. Piewszy zeszyt, wydawnictwa, wychodzącego pod redakcją prof. Dr. B. Fulińskiego przedstawił się nader dodatnio i zainteresować powinien szeroki ogół. Podkreślić należy lekką formę w jakiej podawane są artykuły, traktujące o problemach czysto przyrodniczych jak i technicznych. Nowej placówce myśli polskiej należy życzyć szczerze pomyślnego rozwoju.

W. Kulmatycki.

Zapiski.

Zmiany w ustawie rybackiej dla Małopolski. Rada Ministrów na posiedzeniu z dnia 23 października br. uchwaliła na wniosek Ministra Rolnictwa pewne zmiany w ustawie rybackiej.

Międzynarodowy instytut badań morskich w archipelagu malajskim. Szwedzi i Duńczycy zebrali znaczne sumy na stworzenie międzynarodowej stacji dla badań morskich w archipelagu malajskim. Prawdopodobnie i Holandja, w obszarze kolonji, której znajdować się będzie stacja, przyłączy się do tej akcji. Inicjatorem tej myśli jest prof. Dr. T. Mortensen z Zoologicznego Muzeum w Kopenhadze. Prof. Mortensen wyjechał na przeciąg jednego roku do Indyj Holenderskich celem znalezienia tam odpowiedniego miejsca dla instytutu, którego założenie ma nastąpić za 3 do 4 lat.

Sprawozdanie z rybołóstwa morskiego za wrzesień 1922.

Ilość rybaków	Ilość łodzi: motorowych	Ilość łodzi: niemotorowych		Łosoś	Węgorz	Flądra	Śledź	Breitlingi (Szproty)	Inne gatunki	Ogólna ilość złowionych ryb w kg	Ogólna wartość połowu w mkp.
1035	53	364	1. Ilość ryb złowionych w kilogramach	200	27 261	65 680	43 600	—	41 095	177 836	60 600 000
			2. Cena w markach polskich za 1 kg	2000	1400—2000	240—400	300	—	300—2000		

Połów węgorzy we wrześniu nie był zbyt wielki z powodu częstych burz, połowami fląder zajmowali się przeważnie rybacy z Gdyni, rybacy z Helu łowili przeważnie węgorze i śledzie.

Rozpoczęto w końcu miesiąca połów sieji, lecz w ilości bardzo małej.

Straty rybaków we wrześniu wynoszą około 500 000 marek, oprócz tego spaliła się jedna łódź wskutek zapalenia się na niej ładunku wapna — strata 500 000 marek.

Sporządzono 12 protokułów za przekroczenia przepisów o rybołóstwie i nałożono kar 4 400 mk.

Ceny ryb za 1 kilogram.

Gatunek	Marki polskie							Marki niemieckie		
	Bydgoszcz	Grudziądz		Poznań		Toruń		Berlin	Gdańsk	Królewiec
	18. X.	28. X.	4. XI.	13-20. X.	20-27. X.	27. X.	3. XI.	30. X.-4. XI.	1. XI.-7. XI.	31. X.-6. XI.
Szczupaki . .	1600	1600—1700	1700	1800	1800—1900	1600—2000	2000	170—336	500—1000	220—240
Liny	1200	—	1700	1800	1800—1900	2000	—	266—360	—	—
Płocie	600	600—800	400—800	600—1000	600—1000	800—1000	1200	60—140	—	70—110
Leszcze . . .	1200—1800	800—900	800—1600	1400	1400—1600	1400—1600	1600	80—228	—	110—200
Karasie . . .	1800—2000	—	—	1000—1200	1000—1200	—	—	—	—	—
Węgorze . .	—	3000	—	2400	2400—2600	—	—	940—980	520—580	—
Okonie . . .	—	800—1100	800—1600	1000—1200	—	1000—1400	1800	70—264	—	100—150
Karpie . . .	—	—	—	2400	2400—2500	—	—	142—300	900	—
Sandacze . .	—	—	—	2200	2200—2300	2400—2600	2000—2400	170—362	—	180—320
Jerzaki (?) . .	—	—	—	—	—	1600	—	—	—	—
Łososie . . .	—	—	—	—	—	4000	—	—	—	—
Raki (mendel) .	—	—	—	—	—	700	600—700	238—888	—	—
Sumy	—	—	—	—	—	—	1800—2000	—	—	—
Dorsze . . .	—	—	—	—	—	—	—	—	120—160	80—90
Flądry . . .	—	—	—	—	—	—	—	—	120—160	—
Sproty . . .	—	—	—	—	—	—	—	—	400	—

Ceny ryb za 1 kilogram

Gatunek	Marki polskie							Marki niemieckie		
	Bydgoszcz	Grudziądz			Poznań	Toruń		Berlin	Gdańsk	Królewiec
	25. IX.	7. X.	14. X.	21. X.	6-13. X.	13 X.	20. X.	16-21 X	18-24. X.	17-23. X.
Szczupaki	1600	1600	1800—1900	1400—1600	1500—1800	1800—2000	2000	140—274	—	200—200
Karpie	—	—	—	—	1900—2100	2000—2400	—	146—260	500	—
Liny	—	—	—	—	1500—1800	—	2000	270—330	—	—
Okonie	800	800—1200	1200—1400	400	900—1100	1200—1400	800—1600	60—186	—	60—110
Płotki	400—800	400—500	500—600	400	400—600	600—1000	400	38—110	—	40—60
Leszcze	1000—1600	800	800—1800	1000	900—1300	1400—1600	1200	60—180	200	60—160
Karasie	—	—	—	—	1000—1200	—	1400—1600	—	—	—
Węgorze	—	—	—	—	2000—2200	—	—	400—522	480—600	—
Sandacze	—	—	—	—	1800—2000	2400	2400	140—370	—	240—580
Barwanny	—	—	—	—	—	2000—2200	—	—	—	—
Raki (mendel)	—	—	—	—	—	500—600	—	125—772	—	—
Mareny	—	—	—	—	—	—	1200—1400	—	—	—
Certy	—	—	—	—	—	—	—	—	220	—
Flądry	—	—	—	—	—	—	—	—	70—100	—
Dorsze	—	—	—	—	—	—	—	—	140—160	48—50

OD WYDAWNICTWA:

Celem uniknięcia nieporozumień nadmienia się, iż na razie nie możemy jeszcze oznaczyć prenumeraty na rok 1923 — wobec wzrastających cen druku. — Prenumeratę na rok 1923 podamy do wiadomości czytelników w następnym numerze «RYBAKA POLSKIEGO» i wówczas, kto chce bez przerwy otrzymywać nasze czasopismo, musi natychmiast złożyć prenumeratę

Przetarg na dzierżawę Rybołóstwa Państw. w Woj. Warsz.

odbędzie się w Urzędzie Wojewódzkim w Warszawie przy ulicy Bielańskiej 7. II. piętro

w dniu 1 grudnia 1922 r.

o godzinie 10-tej rano.

Wydzierżawione będą rybołóstwa państwowe: w powiecie Lipnowskim jezioro „Lenie Wielkie" do 1 kwietnia 1927 roku, w pow. Nieszawskim jezioro „Orle" do 1 kwietnia 1927 roku.

Szczegółowe wiadomości są zawarte w dzienniku „Monitor Polski". Urząd Wojedwódzki udziela :: :: informacji od dnia 10-go listopada :: ::

Czcionkami Drukarni „Poradnika Gospodarskiego", Poznań.